Nr 8. Kraków, dnia 15 kwietnia 1901 r. Rok II.



Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Długa 34.
Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować: **Szczepan Kurowski**, Kraków, Mikołajska l. 9.
Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwcględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.
Listy reklamacyjne nie opieczętowane nie podlegają opłacie.

Warunki prenumeraty: Rocznie 6 kor., półrocznie 3 kor., kwartalnie 1 kor. 50 hal.
Pojedynczy numer 30 hal.
Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.
Do nabycia w administracyi: ul. Długa l. 34, oraz we wszystkich agencyach dzienników.

Pr. III. 8611/2

C. k. Sąd krajowy, jako prasowy na wniosek c. k. Prokuratora Państwa pó myśli §. 493 p. k. orzekł, że zamieszczony w Nrze 7 czasopisma „Kolejarz“ z dnia 1. kwietnia 1901 artykuł pod tytułem „Krajowa konferencya kolejarzy w Stryju“ w ustępach od „przypomina ataki“ do „dopuszczali się czynów“ i od „Smutnem doświadczeniem“ do „dyrekcyj kolejowych“ strona 2 łam 1 i 2 zawiera znamiona występku z § 300 u. k., że zakazuje się rozszerzania tego artykułu, zatwierdza się zarządzoną przez c. k. Prokuratoryę Państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym, albowiem w ustępach powyższych tego artykułu autor przez nieprawdziwe twierdzenia stara się pobudzić do pogardy i nienawiści przeciw zarządom kolei państwowych, oraz przeciw ministerstwu kolejowemu. Równocześnie na wniosek c. k. Prokuratora państwa stósownie do przepisu §. 20 u. pr., poleca się redakcyi czasopisma „Kolejarz“, aby uchwałę tę w najbliższym numerze czasopisma na pierwszej stronie takowego pod rygorem skutków z §. 21 ust. pras. bezpłatnie zamieściła. C. k. Sąd krajowy, jako prasowy. Kraków, dnia 3-go kwietnia 1901. *Morelowski.*

Odpowiedź ministra Witteka

na mowę posła d-ra Ellenbogena.

Mowa tow. Ellenbogena wywarła ogromne wrażenie na całą izbę. Oburzenie wywołane rewelacyami o tajnych okólnikach widocznem było niemal na wszystkich twarzach. P. Wittek to bladł, to czerwieniał, zagryzał wargi, albo uśmiechał się z goryczą, a w końcu dziwnie rozstrojony zgłosił się do słowa aby wypowiedzieć swą niefortunną odpowiedź.

Jeżeli zastanowimy się nad tą odpowiedzią, jeżeli ją przestudyujemy w najdrobniejszych szczegółach, to oprócz irytacyi p. Witteka niczego w niej więcej nie dostrzeżemy. P. Wittek niczego nie zaprzeczył, ani jednego zarzutu nie odparł, utrzymując że: „gdyby to wszystko prawdą było z czego mi mowca (Ellenbogen) zarzut zrobił, to w samej rzeczy między porządnymi ludźmi nie byłoby dla mnie miejsca.“ W obronie swej p. Wittek ograniczył się tylko do przypuszczenia, że posła Ellenbogena fałszywie poinformowano, podczas gdy tenże przytaczał same fakty autentyczne, listy i okólniki dyrekcyjne i ministeryalne, wymieniał nazwiska osób i cytował cyfry z aktów urzędowych pobrane.

Z odpowiedzi ministeryalnej dowiedzieliśmy się tylko że p. Wittek jest porządnym człowiekiem a dyrektorowie ludźmi honorowymi. Trzeba sobie wyobrazić, że ktoś stoi pod zarzutem strasznego morderstwa. Wskazuje mu się na wszelkie poszlaki i „corpus delicti“ jego zbrodni, pokazuje mu się narzędzie, którem zbrodni dokonano, jego własne krwią poplamione suknie, przyprowadza świadków przed oczy, a ten ktoś odpowiada na to wszystko, że jest porządnym człowiekiem. Możebne, ale wszystko to trzebaby udowodnić, gołosłownym bowiem zaprzeczeniom nikt nie zechce dać wiary.

Z odpowiedzi p. Witteka jedno jednakże na wzmiankę zasługuje, a mianowicie powiedział on: „Niektóre z inkryminowanych zarządzeń zostały przezemnie cofnięte jako niesłuszne i chybione.“ Z czego wynika, że o istnieniu tego rodzaju zarządzeń p. Wittek dobrze wiedział i że zarządzenia takie faktycznie istniały, wobec czego frazes o honorze dyrektorów staje się bardzo problematycznem twierdzeniem. Ostatecznie mimo to że p. Wittek twierdzi, jakoby cofnięcie owych zarządzeń nakazał, z ponownej odpowiedzi d-ra Ellenbogena okazało się, że dyrektorowie z nakazów ministeryalnych nic sobie nie robią i jak chcą tak sobie gospodarują.

Z za kulis socyalnej polityki.

Zamysły ministra Witteka inspirowane tajnym okólnikiem L. 57819 z dnia 19 grudnia 1900 padły na urodzajną glebę i znalazły nadspodziewanie pojętnych wykonawców w Galicyi, a szczególnie już w dyrekcyi krakowskiej. Jest to znany okólnik, polecający najskrajniejszą oszczędności wyzysk pracy, a ogłoszony przez nas w 5 numerze «Kolejarza» z dnia 1 marca b. r. w artykule zatytułowanym «Kredyt i oszczędność».

Okólnik taki wywołuje naturalnie wszędzie niesłychany ucisk materyalny, ale w Galicyi, w obec naszych stosunków i pochopności naszych mandarynów do przesady być bardziej papiezkim aniżeli sam papież, jest to pozostawienie wolnej ręki do najskrajniejszych nadużyć po myśli moskiewskiego «pohulat rabiata».

Hulatyka rozpoczęła się więc na dobre. Wzięto się najpierw do konduktorów i przeprowadzono bezpodstawnie, wbrew istniejącym przepisom cały szereg «socyalnych reform», których wartość polega właśnie na tem, że pobory niestałe personalu pociągowego zredukowano i personal jazdy zmniejszono.

Godzinowe konduktorów na mocy bezwstydnych wykrętów zredukowano do połowy, to jest do 3 centów na godzinę, o czem pisaliśmy także w 5 numerze «Kolejarza», interesowanych odsyłamy do artykuliku: «Uszczuplenie niestałych poborów».

Dalszą reformą wstecz, jest zniesienie manipulantów przy pociągach ciężarowych. Następstwem tego zarządzenia jest przeciążenie kierowników pracą, zwiększenie prawdopodobieństwa nieszczęśliwych wypadków, degradacya manipulantów na hamowników, usunięcie dotychczasowych hamowników do innych zazwyczaj magazynowych robót i napędzenie ze służby takiejże samej ilości robotników dziennych, którzy dotychczas służbę w magazynach pełnili, a wskutek tej «reformy» miejsca zdegradowanym konduktorom ustąpić muszą.

«Wielkie zasługi» około przeprowadzenia tych «reform» położyli inspektor Hubl Ludwik, inspektor Berezowski, kontrolor ruchu Görz i naturalnie nasz przyjaciel Piasecki. Zdolności reformatorskie tych ludzi nie są przecież żadną tajemnicą, a podobne postępowanie Berezowskiego w Stanisławowie, było swojego czasu przyczyną strasznych katastrof, za które ten «fachowiec» ze stanowiska naczelnego kierownika ruchu usuniętym został.

W myśl tego samego oszczędnościowego okólnika w Stanisławowie znowu ukrócono czas wypoczynku, o czem czytelnicy nasi z korespondencyi ze Stanisławowa dowiedzieć się mogą. Za-

rządzeniem powyższem w dyrekcyi krakowskiej dotkniętem zostało około 200 rodzin, a mianowicie 50 manipulantów zdegradowano, 50 kierowników pociągów przeciążono pracą, 50 konduktorów dano do magazynów i niezawodnie co najmniej tyle robotników magazynowych napędzono. Wskutek zaś redukcyi godzinowego niemal cały personal pociągów ciężarowych został dotkliwie pokrzywdzonym. Na samych tylko manipulantach, sama tylko dyrekcya krakowska zaoszczędza 8 do 10.000 złr. rocznie, jeżeli zaś dodamy tutaj wyzysk godzinowego i zyski, jakie wskutek przesunięcia personalu między sobą, osiągnięte zostaną, to powyższa kwota wzrośnie do kilkakrotnej wysokości.

Personal pociągowy zwraca się do nas z zapytaniem co wypada mu czynić wobec tego?

Jedną jedyną możemy dać mu tylko odpowiedź, to jest taką, jaką wszystkim codziennie powtarzamy, że jedynem wyjściem jest tylko Organizacya, któraby postawą swoją zmusiła czynniki ustawodawcze, aby socyalno-demokratyczny projekt ustawy kolejowej stał się obowiązującą ustawą.

Akcya centralnej organizacyi.

Po konferencyach krajowych w całej Austryi odbyła się w dniach 6, 7 i 8 b. m. we Wiedniu konferencya centralna naszej organizacyi. Z obszernego kilkanaście arkuszy wynoszącego sprawozdania pozwalamy sobie przytoczyć ważniejsze daty z akcyi w r. 1900 prowadzonej:

1. Projekt ustawy dla uregulowania stosunku między pracodawcą a pracobiorcą z okazyi rozdawnictwa robót kolejowych.
2. Projekt ustawy kolejowej dla uregulowania stosunku służbowego między funkcyonaryuszami kolei żelaznych a zarządami tychże.
3. Zmiana statutów zakładu ubezpieczeń od wypadków.
4. Obsada dyrektora w zakładzie ubezpieczeń od wypadków.
5. Wybór delegatów do zakładu ubezpieczeń od wypadków.
6. Stanowisko organizacyi w sprawie awansów.
7. Zmiana statutów funduszu pensyjnego i prowizyjnego.
8. Akcya w sprawie polepszenia bytu strażników.
9. Przedłużenie wypoczynku południowego we warsztatach.
10. Żądania robotników magazynowych kolei północno-zachodniej, kolei państwowej i towarzystwa kolei państwowych.
11. Zmiana statutów funduszu prowizyjnego dla członków towarzystwa kolei państwowych.
12. Żądania robotników magazynowych w Tryeście.
13. Żądania robotników magazynowych w Gracu.
14. Wybory do funduszu pensyjnego kolei południowej.
15. Stanowisko organizacyi w sprawie kasy chorych kolei północnej.
16. Żądania funkcyonaryuszy kolei północno-zachodniej.

Oprócz tego organizacya prowadziła wiele innych akcyi, które jako dotyczące kolei prywatnych, nas w Galicyi mniej interesują, a ze względu na rozmiary naszego pisma nie możemy się szerzej o nich rozpisywać.

W ubiegłym roku organizacya liczyła 4 sekretaryaty i 133 grup miejscowych i stacyi płatniczych. Zgromadzeń odbyło się 705. 3-ch zgromadzeń zabroniły władze.

Daty dotyczące obrony prawnej wykazaliśmy ostatnim razem z okazyi sprawozdania z konferencyi krajowej w Stryju.

Z przestrzeni i warsztatów.

Kraków, Oprócz intryg, ostatnim razem opisanych, Piasecki nie zrażał się i nie gardził żadnym środkiem, aby rehabilitacyi Fronca i Średniawskiego stawać w drodze, a Hermana Pollaka wykręcić od zasądzenia. Najpierw wymógł na Średniawskim „słowo honoru“, że dochodzenia przeciw Pollakowi zaniecha. Średniawski, przekonawszy się jednak, że chodzi tutaj o jego własną skórę, i że niejako zobowiązał się do samobójstwa dla przyjemności Piaseckiego, uznał za stósowne nie dotrzymywać tak lekkomyślnego i podstępnie wyłudzonego przyrzeczenia. Froncowi znowu radził Piasecki, aby się podał o spensyonowanie, będzie to bowiem honorowo wyglądało, jeżeli na własną prośbę zostanie spensyonowanym, podczas zaś gdyby z powodu afery Pollaka z urzędu i za karę w stan spoczynku przeniesionym został, to plama ta przez resztę jego życia zatrzećby się nie dała.

Namowy te nie trafiły jakoś Froncowi do przekonania i rad „życzliwego“ przełożonego nie usłuchał. Piasecki nie dał jednakże za wygraną i począł nadrabiać z lekarzem kolejowym p. Łopacińskim, aby Fronca wypchać na emeryturę, w tej nadziei, że Froncowi odechce się wszystkiego, po spensyonowaniu zaś na ukaraniu Pollaka więcej już zależeć mu nie będzie. Aby zaś dr. Łopaciński nie przeniknął prawdziwych pobudek, dla których miał się stać bezwiednem narzędziem intrygi, odegrano z nim komedyę tkliwej humanitarności, tłómacząc mu, że starzy ludzie, jak n. p. Fronc, niczego nie użyją na tym świecie, że skracają sobie życie, że śmierć ich w służbie zastaje, żałują sobie tych kilku lat wypoczynku na emeryturze, że nawyknąwszy do jarzma służbowego rozstać się z niem nie chcą, że byłoby rzeczą lekarza, aby gwoli ich dobra wysłał ich na emeryturę, za co wdzięczni mu będą, odwyknąwszy z czasem od kieratu służbowego itd. Fronc został do lekarskiego zbadania zawezwanym; dr. Łopaciński postąpił jednakże sobie jak mu obowiązek i sumienie nakazywały. Fronc więc nadal w służbie czynnej pozostał.

Piasecki wiedział dobrze o różnych sprawkach Hermana Pollaka, jednakże na rozprawie dnia 8-go stycznia, zapytany przez sędziego, wydał o nim jak najpochlebniejsze świadectwo. Oprócz Fronca, Średniawskiego i Ziętkiewicza zadenuncyował Pollak jeszcze nadkonduktorów Fiałę Karola i Kamińskiego Mikołaja. W dziwnem świetle przedstawia się tedy żarliwość służbowa Piaseckiego, jeżeli tenże z pomiędzy pięciu zadenuncyonowanych, tylko trzech sobie wybrał, włóczył ich po sądach i po dziś dzień, mimo wykazanej niewinności, dołki pod nimi kopie. Dziwniejszem jeszcze jest to, dlaczego Herman Polak za sprawki swoje po dziś dzień do odpowiedzialności pociągniętym jeszcze nie został, a sprawki te są nieco drażliwszej natury, aniżeli wypijanie własnego mleka, albo trzymanie ręki na pakunku podróżnym.

Z „Naprzodu“ zaś z dnia 4-go b. m. dowiadujemy się, że ten wzorowy funkcyonaryusz podwładnych swoich do kradzieży namawiał.

Szczególniejszą życzliwością Piaseckiego cieszy się pisarz wozowy, niejaki Nalepa, który po kilku miesiącach służby do stabilizacyi podanym już został. Piasecki każe mu się uczyć telegrafować, aby z kaprala 57-go pułku piechoty niezawodnie wykrzesać stacbańskiego urzędnika. Czy tu nie zachodzi przypadkiem kolizya z § 8. pragmatyki służbowej? Pani Piasecka bowiem nazywa się z domu... Nalepówna.

(C. d. n.)

Dembica. Mamy tu na stacyi żółtodzióbka asystenta niejakiego Czecha. Znosiliśmy czas długi wstrętne produkcye głupoty tego bębna, ale ostatecznie już nam tego za wiele, a ponieważ wybryków jego ukrócić nikt nie ma odwagi, przeto do Szanownej redakcyi udajemy się o pomoc.

Przedewszystkiem weteran ten 18-miesięcznej służby kolejowej, krzykiem, wrzaskiem, chwaleniem się, odgrażaniem robi taki chaos i zamieszanie, że nikt ze stykających się z nim porządnie służby swej wykonać nie może. Ludziom z takim waryackim temperamentem nie powinno się powierzać służby ruchu, zwłaszcza, że zarządy kolejowe zwykły zawsze zastawiać się parawanikiem, gdy o prywatne sprawy kolejarzy się rozchodzi: „Na nas cięży ogromna odpowiedzialność za życie tysięcy ludzi i miliony mienia“, tutaj zaś, albo w podobnych wypadkach, gdy się potrąci o odpowiedzialność, życie i mienie, to ci sami panowie, którzy powyższy frazes ustawicznie mają na ustach, najspokojniej w świecie „Mein lieber Augustin“ sobie wygwizdują.

W dodatku Czech posiada taką rutynę służbową, że oprócz „Gehaltslisty“, nie ma pojęcia do czego wszystkie inne „druksorty“ służą. Wyszle się go na substytucyę, to jest on utrapieniem chorych, złożonych niemocą ludzi, których zastępuje, albowiem zamiast ich wyręczać, to muszą oni być jego instruktorami, jak to lub owo się robi. Gdzie u licha dyrekcye wyszukują sobie podobnych nieuków, którym już teraz się zdaje, że są na to, aby nic nie robić, zaś całem zadaniem ich życia służbowego jest grubiańskie besztanie podwładnych lub flirtowanie z odjeżdżającemi na „Saksy“ robotnicami, przyczem nieraz w razie za daleko sięgających umizgów dostojna facyata poważnie bywa zagrożoną.

Grybów. Szanowna Redakcyo! Jako członkowie organizacyi upraszamy o zamieszczenie następującej korespondencyi: Przed 4 miesiącami zesłała nam tu opatrzność banmistrza, niejakiego Jana Pollaka, który podobno jest braciszkiem osławionego denuncyanta krakowskiego. Człowiek ten zaszargawszy swą reputacye w Ropczycach, chce się pięknym robić w oczach tutejszych przełożonych, udając strasznie energicznego, sprężystego i służbistego faceta. Zdaniem zaś jego zalety powyższe polegają na tem, aby robotników krzywdzić moralnie i fizycznie, jest on tego — nie wiemy czy słusznego zapatrywania — że władza wszelki ucisk i brutalność pochwala, a co najmniej przyjaznem milczeniem toleruje. Chorym robotnikom Pollak nie chce wydawać kartek do lekarza (Krankenzettel), w irytacyi chwyta robotników pod gardło i wywija nad nimi pięścią albo pałką, nie żałując przy tem ubliżających wykrzykników, do których my, ludzie z pod bogobojnej strzechy, wcale nie jesteśmy przyzwyczajeni.

Wszelkie pozory naprowadzają to przypuszczenie, że Pollak ma do robotników jakieś pretensye, których oni jednakże domyśleć się nie chcą, za pretensye te kopnięto go podobno z Ropczyc... Upraszamy tedy w tej drodze p. nadinżyniera Felkla, aby Pollaka zechciał pouczyć, że od robotników nie wolno mu się niczego spodziewać, zaś prześladowanie ich z tego powodu na nic mu się nie przyda. Jeżeli zaś p. Pollakowi źle jest na tym padole płaczu, to niechaj sobie bierze wzór z nas, „ciemnych“ robotników, i drogą organizacyi stara się o zaspokojenie i uzupełnienie swych potrzeb życiowych. Czasy bowiem bezwstydnego gnębienia szturkaniem klasy robotniczej, przez ich nadstawników bezpowrotnie już minęły, jeżeli zaś znachodzi się jeszcze kilku głupców, którzy dają się wyzyskiwać, to postaramy się o to, aby im oczy otworzyć.

Rzeszów. „Królestwo za konia!“ (My kingdom for a horse) wołał Ryszard III, uciekając z pobojowiska. U nas za guldena ofiarowano za każdy egzemplarz „Kolejarza,“ który narobił tyle senzacyi, zwabiając nawet kolejowe organa śledcze w nasze strony. Wiedząc, że nie tyle o skandale libertynów, ile o wyśledzenie korespondenta się rozchodzi, obserwowaliśmy bacznie ową mrówczą robotę ludzi, którym tę „delikatną“ misyę powierzono. Przez kilka dni para imponujących nosów szerzyła w okolicy postrach i zaciekawienie. Jeden z nich, obrzydliwie wydłużony, był własnością jakiegoś dogorywającego suchotnika, który, gdyby miał kopyta i rogi, byłby uosobieniem skończonego satyra, drugi zaś, formalnie jak najeżony kolcami kaktus, rozpostarł się na fioletowem obliczu właściciela o czysto rasowym arabskim wyglądzie. Odrywam się jednakże od tej nosacizny i tych powabnych postaci, nęcących ołówek karykaturzysty, przechodząc do moich kronikarskich obowiązków, które — jak się wyraził jeden z nosali — są egipską plagą dla I-go i II-go oddziału dyrekcyi. Ostatecznie co nam tam do cudzych nosów? byle tylko sprawę bezstronnie węszyły i nie dały się stropić podejrzanym zapachem...

W listopadzie r. z. palacz Sobecki, przyciśnięty maszyną do ścian rampy węglowej, doznał ciężkich uszkodzeń ciała, głównie zaś połamania żeber i zgniecenia klatki piersiowej. Człowiek ten służy już lat 30, z powodu zaś powyższego nieszczęścia żyje ze składek i żebraniny, albowiem z dniem 1 lutego zamknięto mu wszystkie pobory. Brzężany zaś pędzi go do służby, utrzymując, że jest zdrowym. Podobnego losu po 40-letniej służbie doczekał się także niejaki Stec, starszy przesuwacz wozów, który upadłszy przy sprzęganiu wozów, doznał ciężkich obrażeń cielesnych w głowę, żebra i plecy od łańcuchów i sprzęgieł toczących się ponad nim wozów. Renta, którą człowiek ten pobiera przy całkowitej niezdolności do pracy zamiast 90% tylko 12 złr. miesięcznie wynosi. Żaden z nich do organizacyi nie

należał, nikt nie ujął się za nimi, nie miał ich kto bronić, dzisiaj więc sami skutki swej obojętności ponosić muszą.

O fachowych zdolnościach Brežanyego można nabrać pojęcia z następującego wydarzenia. Sekcya konserwacyi w Przeworsku zrobiła doniesienie, że jedna z maszyn wskutek zużytych kół do ruchu się nie nadaje, działa szkodliwie na budowę zwierzchnią, szczególnie zaś na iglice zwrotnic, i wogóle, że używanie tej maszyny grozi niebezpieczeństwem wykolejenia. Maszynista Ogryzek o wadliwościach tych ze swej strony raportował, a dyrekcya nakazała, aby ją odstawiono do rewizyi. Nagle więc, wskutek tego bezprzykładnego niedbalstwa, między Przeworskiem-Rozwadowem a Dembicą zabrakło maszyn celem dokonania najzwyklejszego przewozu codziennego. Sztukowano więc sytuacyę w ten sposób, że maszyny niższorzędnych pociągów do osobówek po drodze przeprzęgano. W dodatku z braku kwalifikowanych ludzi w ogrzewalni rzeszowskiej, maszyniście pociągu nr. 714 (dnia 26 lutego) dodano za palacza zwykłego robotnika, który o obsługiwaniu maszyn nie miał żadnego pojęcia. Nie potrafił on należycie utrzymać ognia, a w następstwie i należytej prężności pary. Mimo bezprzykładnych wysiłków maszynisty Firli pociąg w końcu między stacyami Rzochów-Dąbie stanął na przestrzeni, zarekwirowano maszynę pomocniczą i dopiero z 2-godzinnem spóźnieniem pociąg do Dembicy przywleczono. Wspominaliśmy ostatnim razem, że pociągiem tym jechał hr. Zdzisław Tarnowski, w pojęciu zaś galicyjskiem kompromitowanie się wobec szlachciców i hrabiów jest jedyną obciążającą okolicznością. Swoją drogą, że wypadek ten był przyczynkiem do ilustracyi stosunków, jakie wydarzenie z pociągiem dworskim na przestrzeni Tarnowiec-Jedlicze w roku zeszłym podczas manewrów spowodowały. Potrzeba było znowu aż hrabiego, aby skonstatować, że stosunki te są skandaliczne i wprost niemożliwe. Nam zaś, wtajemniczonym, najlepiej jest znaną przyczyna złego: po pierwsze niefachowość Brežanyego, a powtóre, że fachowi technicy nie mają czasu zajmować się fachowemi sprawami, zamieniono ich bowiem w policyantów, śledzących prywatne życie kolejarzy i rozmyślających nad sposobami dokuczania tymże. Trudno opisać bezgraniczne pasye, jakie hrabią Tarnowskim wskutek wydarzenia tego miotały. Złorzeczył Horoszkiewiczowi i całej służbie, ponieważ zaś w salonce jego zimno było, zawołał w irytacyi: „Rąbcie i palcie psiekrwie wozy, to mię nic nie obchodzi.“ To nowe wydarzenie miało dojechać Horoszkiewiczowi do reszty i ma być podobno przyczyną jego spensyonowania.

Jest jeszcze jedna rzecz psychicznej natury, a nad którą ograniczony, duchem policyjnym przesiąknięty biurokrata, jako narzędzie fiskalno-kapitalistycznej śruby nie chce się zastanowić, nie chce się liczyć z tym ważnym czynnikiem, że spokojny, zadowolony, szczęśliwy personal jest ogromnym kapitałem, rentującym się bez porównania wyżej, aniżeli oszczędności, które uciskiem, szwindlem i zaprzeczeniem należytości się uzyskuje. I w tym kierunku gospodarka Brežanyego jest niezrównanym wzorem. Według obliczeń samych maszynistów powinni oni byli otrzymać w zeszłym miesiącu dosyć ładne premie węglowe, tymczasem ogrzewalnia rzeszowska należytości te tak im obliczyła, że każdy z nich ma jeszcze po 13 koron długu, to znaczy, że o takąż kwotę przekroczył normowany wymiar paliwa?...

W rzeszowskiej ogrzewalni jest aż trzech egzaminowanych dozorców wodociągów, mimo to, gdy dozorca wodociągów Świętochowski zasłabł, to na miejsce jego (na dyetki) sprowadził Brežany Sasaka z Dembicy i dopiero dyrekcya telegraficznie ściągnąć go musiała, nadto zaś wskutek dochodzenia przy dzielono go do pucowania maszyn i zakazano w przyszłości do obsługiwania stabilek używać.

Na zakończenie donoszę wam, że 22 i 23 marca w nocy zabrakło w Dembicy wody do kilku pociągów. Wobec tego zaś, że dozorcy wodociągów po 24 godzin służbę pełnić muszą, nie jest to nic dziwnego i ludzi tych nie można wcale o to winić, ale jest to także jeden z kwiatuszków, uprawianych na niwie Brežanyego.

Jarosław. Widocznie, że Wintuszka na stałe zakwaterował się już do „Kolejarza“, ostatnim zaś razem musieliście mu dać zapewne „Erholungs-Urlaub“, aby po imieninach, Wasylukowych kiszkach i wędlinach wypoczął i odzyskał strawność żołądka. Nie, — bo też rzeczywiście po każdym „Kolejarzu“ człowiek ten ma tak żałosną minę, jak kot na nieprzyzwoitym uczynku przyłapany. — Dla nawiązania prawidłowej kontynuacyi wydarzeń w królestwie p. Wintuszki dodajemy, że w samych początkach wspominani Łepski i Kucharski, mimo to, że rwią się do roboty, ciągle jeszcze chorować muszą. Już tam Wintuszka około ich skóry porządnie zachodzić musi i niezawodnie dobrze ją wyprawi. Niedawno Wintuszka sprawiał dwa wesela i dwóch chłopów ze swemi kucharkami ożenił; jednego z nich w nagrodę tego poświęcenia zrobił szyberem, a drugiego awizerem, Dygdała i „Pomarańczowy“ jako dziewosłęby pośredniczyli. Karyera już jakby gotowa, bo nie długo patrzeć jak niezawodnie konduktorami zostaną, a może kiedyś i czemś więcej?... Alboż to Wintuszka sam w podobny sposób nie rozpoczynał swojej karyery?...

Wintuszka wszystkich zarówno gniecie, tak robotników, służbę, jak i urzędników, wskutek czego powstała pewna harmonia, mająca swe źródło we wspólnej doli wszystkich współuciśnionych. Każdy nowy przybysz nie zasmakowawszy jeszcze rozkoszy tych odmiennych warunków służbowych, nie wżywszy się w stosunki miejscowe, niekiedy dłuższy czas jest narzędziem systemu wszechwładnego naczelnika. Taką nową osobistością jest niejaki p. Holzer, który z okazyi wypłat poborów służbowych w bardzo przykry sposób personalowi się przedstawił, mamy jednakże nadzieję, że krótka ta wzmianka wpłynie na jego upamiętanie się i ludzkie traktowanie personalu.

Sprytny „pomarańczowy judasz“, który zawsze rozmyśla, jakimby tu sposobem zaskarbić sobie nowe łaski swych panów, wywąchał, że pisarz wozowy, niejaki Rychlik, z zawodu jest tapicerem, czy też rymarzem. Okoliczność w sam raz dobra dla pozyskania sobie większych względów. Poradził więc Rychlikowi, aby dla pani Wintuszkowej zmajstrował porządną wygodną kanapę.

Robota trwała około 10 dni, tymczasem zaś za Rychlika inni służbę robili. Kanapa udała się znakomicie; Rychlik jednakże nietylko na tem polu zdolności swoje udowodnił, w niedługim bowiem czasie zdał egzamin telegraficzny, z Nowym Rokiem dostał przyjęcie, przydzielono go do praktyki „Pomarańczowemu“, w krótkim zaś czasie zdał znowu egzamin ruchu, popraktykował trochę w magazynie, a przerobiwszy „gruntownie“ wszystkie gałęzie służby, obecnie sposobi się pod nadzorem urzędników do samodzielnego wykonywania służby ruchu. Dziwnemi drogami toczą się koła fortuny. Jedni kończą gimnazya, zdają matury, zapisują się na prawa i nawet w lustrze w czerwonej czapce nie wolno im się przyglądnąć, Drudzy zaś, jak n. p. Rychlik, ukończywszy czwartą normałkę i wycałowawszy rączki pani naczelnikowej, w szalonem „salto mortale“ wszystkie przeszkody przesadzają, kpiąc sobie z wszystkich maturzystów i prawników. Ale naturalnie, że taki prawnik albo maturzysta nie pojedzie pani naczelnikowej szukać kucharki albo sługi, ale dla takiego Rychlika znowu jest to bardzo zaszczytne zlecenie. Dygdała zabrał znowu pod swą komendę żony wszystkich robotników, pucerów i szyberów, muszą one prać, prasować, obrabiać i plewić ogródki, chodzić na kupno i w dodatku nasłuchać się jeszcze, że to lub owo źle zrobione, że tamta tę lub ową rzecz taniej kupiła, że to niewdzięczne baby itp.

Stanisławów. Dnia 11. marca b. r. odbyła się tutaj rozprawa karna przeciw konduktorowi Zakrzewskiemu, zaskarżonemu za oszczerstwo przez konduktora Kozłowskiego. Zakrzewski bowiem podszepnął rewidentowi Myczkowskiemu, jakoby autorem kartki korespondencyjnej, pomawiającej tego ostatniego o łapownictwo, miał być Kozłowski. Na prośbę Myczkowskiego i Sobolewskiego Kozłowski od oskarżenia odstąpił. O kartce tej i pucowaniu honoru Myczkowskiego pisaliśmy ostatnim razem szczegółowo.

Stelzer wyruszył znowu ze „socyalno-polityczną“ reformą à la Wittek. Wydał on rozporządzenie, aby konduktorzy, przyjeżdżający do Lwowa, zamiast odbyć tamże turnusem przepisany odpoczynek, odbierali najbliższy pociąg nadzwyczajny i wracali do Stanisławowa. Chodzi tu o zaoszczędzenie tych kilku centów godzinowego, które konduktorom podczas wypoczynku się należą. Skończone łajdactwo, aby człowiekowi dla 10 albo 15 centów wypoczynek jego rabować. Jestto następstwem „okólnika oszczędnościowego“. Ze stacyą zaś Lwów musiało pod tym względem nastąpić jakieś porozumienie, albowiem nadzwyczajne pociągi jakoś zawsze są na każde zawołanie. Ciekawi jesteśmy, czego doigrają się te „socyalno-polityczne“ wampiry?

Wypada nam obszerniej pomówić o kilkakrotnie wypoliczkowanym urzędniku Traczewskim. Jestto zwyrodniałe indywiduum, cierpiące niezawodnie na jakieś zboczenie umysłowe, z przewagą złych instynktów i upodobaniem w nieetycznych postępkach. Sam opowiada o sobie chełpliwie, że już 2 razy napędzono go z kolei za pobicie podwładnych i że ma taką naturę, że nie może się stykać ani z publicznością, ani z podwładnymi i że kiedyś siebie lub kogoś unieszczęśliwi. Że w jednym z przytomniejszych momentów na powyższe wady swego temperamentu robił uważnym Stelzera, prosząc go, aby mu nie przydzielał czynności, gdzieby częściej z publicznością stykać się musiał.

Pewnego wiejskiego robotnika, który z żoną i dziećmi chciał jechać do Lwowa, a nieobeznany z koleją wszedł na peron wejściem, dla publiczności niedozwolonem, kazał z całą rodziną aresztować i w aresztach cały dzień trzymać. — Żona pewnego maszynisty weszła na peron celem podania pakunku dla doręczenia mężowi, który z powodów służbowych od kilku tygodni w Stanisławowie nie był obecnym. Traczewski przyskoczył do niej, wołając: wynoś mi się pani stąd zaraz, bo każę panią aresztować. Zapłakana i zażenowana kobieta opuściła peron, nie doręczywszy przesyłki mężowi. W grudniu zeszłego roku zaskarżył 9 ludzi (konduktorów i maszynistów) za pijaństwo, z których 7 w życiu swojem żadnych trunków nie używali i nie używają, co skonstatowanem zostało. Dwóch ślusarzy rewizyjnych oskarżył, że nie byli obecnymi przy pociągu, ludzie ci, mimo nierzetelnego doniesienia, po 2 złr. kary otrzymali. Traczewski denuncyuje nawet własnych kolegów urzędników. I tak denuncyował urzędnika Wierzejskiego, że tenże robiącego z nim służbę telegrafistę na kilka godzin uwolnił i sam za niego służbę robił. Okazało się to nieprawdą, a Traczewski tłómaczył się, że telegramy były pisane ręką Wierzejskiego i stąd powziął podejrzenie. Traczewski, wyprawiający kłótnie i awantury z urzędnikami do tego stopnia, że aż robotnicy stacyjni tem się gorszą, ma także i swoich zauszników w tej szajce, która najpierw anonimowo denuncyuje przełożonych, a potem pierze ich honory. Ludziom tym robi on wszelkie możliwe ustępstwa.

Stelzerowi należy zawdzięczyć, że tacy Traczewscy, Rudniccy et tuti quanti kompromitują nasze kolejnictwo. Nie na tem kończy się jednakże demoralizująca gospodarka Stelzera. Ponieważ tego wszystkiego, co się tutaj dzieje, nie spisałby nawet na wołowej skórze, ograniczymy się przeto do kilku faktów: Dawniej czekało się na przypadający awans rok albo dwa lata, teraz 3, 4, i więcej lat czekać trzeba na awans, którego warunki są te samę.

Po sprawiedliwości, zwyczaju i po myśli różnych rozporządzeń funkcyonaryusze powinni być według egzaminów i rangi do różnych czynności dopuszczani. W Stanisławowie dzieje się to odwrotnie, młodsza służba jeździ pociągami osobowymi, podczas gdy starsi ciężarowymi tłuc się muszą. Okazało się, że Stelzer zawinił, zmieniwszy bowiem wjazd pociągu N. 363 w Haliczu, nie ogłosił tego przez kilka miesięcy, wskutek czego zderzenie pociągów nastąpiło. Teraz ma urazę do konduktorów, że winy jego na siebie nie wzięli i gdzie tylko może, mści się na nich.

Wskutek niedbalstwa oddziału ruchowego, którego szefem jest Stelzer, nie zabezpieczono wjazdu na zerwany most w Delatynie, wskutek czego 10 wozów wpadło do rzeki.

Konduktora Janczego wydalono ze służby za to, że rewanżując swą zniewagę, wypoliczkował Rudnickiego, natomiast prowokator w służbie nadal pozostaje: Gdzie sprawiedliwość i czyja wina jest tutaj większa? Czy ludzie pracujący nie mają prawa do ambicyi, honoru i oburzania się, czyż jest to tylko urojona atrybucya darmozjadów i próżniaków, po największej części z honorem nic wspólnego nie mającymi?

Magazynier Olearnik miał proces o drzewo, został napędzony. Naczelnik zaś, który więcej zawinił, dostał 200 złr. kary.

Taki Gold, Stokłosiński, Weiss w Kołomyi, publicznie za pijaństwo piętnowani, siedzą spokojnie i ani włos z głowy im nie spadł.

Według zapatrywań Stelzera każdy podwładny swemu przełożonemu winien ślepe posłuszeństwo, chociażby rozkaz niezgodny był z instrukcyą i nieobliczone szkody mógł spowodować.

Kierownik pociągu Dindorf został zbesztany za to, iż w dzienniku jazdy napisał, że naczelnik w Tyśmie-

nicach bez potrzeby spóźnił pociąg. Zdaniem Stelzera było to ubliżeniem godności urzędnika. Urzędnicy wobec tego pozwalają sobie na wszelkie możliwe niesprawiedliwości, które nie raz jeszcze będą przyczyną strasznych katastrof. N. p. w Dubowcach dnia 24 lutego, urzędnik, aby nie potrzebował trudzić się do wozu pakunkowego, kazał cały pociąg N. 362 tak daleko w tył cofać, aby urzędnik wprost z kancelaryi do pakwozu mógł się dostać. Pociąg miał 40 wozów, końcowe wozy wypchano aż poza zwrotnice, do stacyi zaś miał wjechać pociąg 313. Czyż wobec obowiązku ślepego posłuszeństwa, kierownik rozkazowi temu mógł się sprzeciwić? (C. d. n.)

Tarnopol. Doszło już do tego, że ohydne pochlebstwo stało się nałogiem niektórych indywiduów. Jeszcze nigdy, jak długo znamy stosunki kolejowe, nie święcono tyle bezwstydnych orgij, jak w kilkunastu ubiegłych miesiącach. Zdaje się, ze demoralizacya pewnej części kolejarzy dosięga już punktu kulminacyjnego, co zaś potem nastanie, to niechże się dobrze przygotują na to ci, którzy tej demoralizacyi byli twórcami. A zapewniamy ich, że będzie to niesłychana i straszliwa kompromitacya kolejnictwa galicyjskiego. Jeszcze nigdy nie obchodzono tylu imienin swych „najdroższych“ przełożonych, jak w ostatnich kilkunastu miesiącach. Formalne przedsiębiorstwa potworzyły się w tym celu, a co zaś smutniejsze, że miedziane czoła dotyczących przełożonych, nie marszczą się nawet wobec tej nikczemnej obłudy, ba! wyciągają oni nawet ręce po podarki, kosztem krwawicy najbiedniejszych i najgłupszych zakupione. Taka sama serwilistyczna szopka była dnia 19 marca b. r. przyczyną nieszczęścia w Tarnopolu. Na wiwat strzelano spłonkami piorunującemi. Część eksplodującej spłonki wpadła przechodzącemu do służby bremzerowi Bieniaszowi do oka i zdaje się, że wskutek tego źrenica mu wycieknie. Bieniasza odwieziono na klinikę; lecz kto wynagrodzi mu ewentualną nieudolność do pracy? Czy p. solenizant zastanowił się już nad tem?

KRONIKA.

Sprostowanie à la Jarek. W interesie samego Czekałowskiego, banmistrza w Buczaczu, nie umieszczaliśmy jego sprostowania, odnoszącego się do korespondencyi z Buczacza, w „Kolejarzu“ z dnia 15 marca b. r. zamieszczonej. Litując się nad tym człowiekiem, postąpiliśmy sobie wbrew jego własnej woli. Dowiadujemy się jednakże, że Czekałowski poczyna śledzić i prześladować zorganizowanych, odgrażając się im nadto, że ich zadenuncyuje. Wobec tego gadzinie takiej żądło wyrwać należy. Pozbywszy się więc wszelkich skrupułów, zamieszczamy sprostowanie, przez Czekałowskiego nam nadesłane:

„Szanowna Redakcyo! Na podstawie § 19 u. pr. upraszam o sprostowanie korespondencyi z Buczacza, w „Kolejarzu“ z dnia 15 marca 1901 umieszczonej.

1. Nieprawdą jest, jakoby pan Popławski czekał na dyspozycye w kuchni do 8 rano. Prawdą jest, że ja dawałem dyspozycye Popławskiemu już o 7 rano, przez mego zaufanego begleitera Stafija.

2. Nieprawdą jest, jakobym ja kazał iść Popławskiemu dla mnie po słoninę do Medwedowiec. Prawdą jest, że żona moja i jej przyjaciółka pani magazynierowa, obie wydały taką dyspozycyę Popławskiemu bez mojej wiedzy.

3. Nieprawdą jest, jakobym miał 4 krowy do niczego. Prawdą jest, że mam tylko 3 krowy i 2 jałówki. Popławski podał mi sam tę propozycyę, że pójdzie z jednym robotnikiem i wyszuka mi dobrą krowę z mlekiem, bo moje wszystkie cielne.

4. Nieprawdą jest, jakobym sobie urządzał poobiednią drzemkę. Prawdą jest, że często po obiedzie w celu kontrolowania przestrzeni jadę do Pyszkowiec.

5. Nieprawdą jest, jakobym ludzi dyrekcyjnych używał do rznięcia sieczki dla moich krów i do różnych moich robót. Natomiast prawdą jest, że krowy poić przychodzi Hawryło Firmańczuk co niedzielę i święta z własnej ochoty (?) A tylko jeden robotnik Jurko Kindybalczuk, za którego bać się nie potrzebuję, bo nietylko pan Kliment, ale każdy uczciwy człowiek przyzna mi to (?), że ja do moich 5 sztuk bydła i kilkadziesiąt sztuk drobiu i bez rogów z moich tak szczupłych poborów parobka trzymać nie mogę, bo mam żonę, 3 dzieci i niańkę na utrzymaniu. Ja jako człowiek religijny (!?) staram się wszystko w porządku utrzymać, a z takim bezbożnikiem socyalistą, jak Popławski, nic nie chcę mieć do czynienia. Bo przyszedł do mego mieszkania i narobił takiej awantury, że moja żona z przestrachu aż dwie córki mi urodziła. *Michał Czekałowski*“.

A więc przywłaszczenie sobie cudzej pracy około 150 złr. wartającej, gdyż przeciętnie tyle jeden robotnik kosztuje, zdaniem Czekałowskiego jest niczem i każdy uczciwy (?) człowiek przyzna mu, że rzetelnie postępuje?...

Miłe złego początki, ale za to nie do pozazdroszczenia koniec jakiego się doigrał redaktor „Głosu kolejarza“ niejaki Jarek. W r. 1893 mając dochodzenie dyscyplinarne za złodziejstwo, oszustwo i fałszerstwo, uniknął szczęśliwie kryminału i z litości na emeryturę został wysłany. Dostawszy się za pisarza do szkoły przemysłowej we Lwowie, mógł był spokojnie sobie siedzieć nie wywołując wilka z lasu. Ale Jarkowi zachciało się zasłynąć na szerszej arenie, zapoznał się więc z grasującą na bruku lwowskim bandą oszustów, denuncyantów, różnych rzezimieszków i anarchistów i począł redagować ku ogólnej wesołości świata kolejarskiego pocieszne pisemko „Głosem kolejarza“ zwane. Do tych wszystkich łajdactw przyznał się Jarek otwarcie i publicznie w pisemku przez siebie redagowanem, z tym tylko wyjątkiem, że mając wstręt do takich ordynarnych wyrazów jak złodziejstwo, oszustwo i t. p. czyny swoje nazwał delikatnie „szlachetnemi nieprawidłowościami,“ teraz zaś mało go dyabli ze złości nie biorą, gdy mu się tłómaczy, że przywłaszczenie sobie cudzej własności a kradzież to jedno i to samo.

Jarek nabił sobie tem głowę i wydaje mu się koniecznie, że bezmyślne jego wypociny mózgowe rzeczywiście komuś zawadzają, podczas gdy nam — wyznajemy to otwarcie — byłoby bardzo przykro gdyby „Głos kolejarza“ zniknął z widowni świata tego. Bo cóż to za wygodna i pyszna rzecz mieć pod ręką organ denuncyantów, oszustów i innego rodzaju drabów, dowiadywać się z niego każdej chwili co to „zacne“ grono porabia. Jak p. redaktor utrzymujący, że złodziejstwa wstydzić się niepotrzebuje, gromi stanisławowskich złodzieji, jak się oburza na naszego korespondenta ze Lwowa, jak go nazywa denuncyantem, co szczególnie pociesznie w ustach takiego Jarka brzmieć musi. Przecież to są nieocenione rzeczy, a p. Jarek wyrządziłby nam ogromną krzywdę, gdyby pisemko swoje zwinął, dzięki któremu czytelnicy nasi niejednej humorystycznej rozrywki doznają. Przecież nieskończenie żal by nam było, gdybyśmy się z p. Jarkiem rozstać musieli, ktożby nam zastąpił ten okaz, dla którego niemal w każdej kronice mamy zarezerwowane miejsce? Nie, panie Jarek! Spodziewamy się że ani nam ani naszym czytelnikom przykrości tej nie zechcesz zrobić.

Roczne zgromadzenie członków stacyi płatniczej w Przemyślu odbyło się we wtorek 12 marca b. r. Sprawozdanie w cyfrach tak przedstawia rozwój stacyi płatniczej: za czas od 1 stycznia 1900 r. do 31 grudnia 1900 r.: Liczba członków płacących wzrosła z 32 na 163. Zapłacono wkładek 916. Ogólne dochody wynosiły 989 k. 39 h. Dobrowolne datki przyniosły 70 k. 40 h. Dochody z zabaw 64 k. 82 h. Z tego wydano na prenumeratę „Kolejarza“ 283 k. 60 h. na „Naprzód“ 65 k. 60 h., na inne pisma 8 k. 40 h. Koszta odczytów i zgromadzeń wynosiły 59 k. 40 h. Do komisyi zawodowej zapłacono 54 k. 96 h. W centrali wiedeńskiej złożono 218 k. 26 h. Zgromadzenie przyjęło sprawozdanie do wiadomości i udzieliło kasyerowi i mężom zaufania absolutoryum. Następnie tow. Witold Reger mówił o położeniu kolejarzy, podnosząc z uznaniem ciągłe rozwijanie się organizacyi, mimo szykan władz kolejowych. — Nawet dla największego optymisty — wywodził mówca — dla najlojalniejszego funkcyonaryusza kolejowego jest już dzisiaj jasnem, że tylko na drodze zorganizowanych żądań, a nie odosobnionych utyskiwań można zyskać ustępstwa u władz kolejowych. Ostatni okólnik ministerstwa kolejowego z 19 grudnia 1900 r. wzywający dyrekcye, aby ratowały fundusze państwowe kosztem głodnych żołądków robotniczych, jest dowodem najlepszym, że robotnika uważa się za materyał do ciągłego eksploatowania. Pierwsza myśl zaprowadzenia oszczędności została zwrócona do robotników. Im podniesiono godziny pracy, zmniejszono personał, mimo, że robotnik kolejowy i tak upada ze zmęczenia.

Kapitalistyczne państwo jako pracodawca. Niszcząca krytyka austryackiego kolejnictwa. Mowa posła dra Ellenbogena wygłoszona w parlamencie dnia 14 marca b. r. wyszła już z druku i zawiera 40 stronic. Ważniejsze rozdziały tej broszurki są: „Kapitalizm i socyalizm — Klerykali wrogami kolei żelaznych — Wielki kapitał wrogiem rozwoju komunikacyi — Militaryzm — Życzliwość rządu dla służby kolejowej — Tajemnica służbowa — Pod nadzorem policyjnym — Żądania kolejarzy — Odpowiedź ministra — Socyalno-demokratyczna odprawa i t. d.

Cena broszurki 10 hal. z przesyłką pocztową 14 h. Do nabycia w administracyi „Kolejarza“ i „Naprzodu“, jakoteż w agencyi dzienników p. Salomonowej. Broszurka ta powinna się znachodzić w rękach każdego kolejarza, każdy powinien bowiem wiedzieć, co w parlamencie o nim mówią i jak się minister Wittek z poczynionych mu zarzutów tłómaczy.

Epileptyk bremzerem. Konduktor Górski Stanisław ulega często epileptycznym napadom, które mu się nawet już 2 razy w służbie przytrafiły. Używanie takiego człowieka do służby konduktorskiej powinno być absolutnie wykluczonem, mimo to Górski w służbie tej nadal pozostaje. Nie potrzebujemy dowodzić że zagraża to nietylko bezpieczeństwu ruchu ale i życiu samego Górskiego, gdyż w razie napadu tej słabości, hamulec pozostaje nieobsługiwany, ofiara zaś wśród kurczów pod koła stoczyć się może.

Widocznie, że epileptyczny lekarz proteguje epilepsyę przy egzekutywie!

Otwarte zapytanie do Wysokiego c. k. ministerstwa kolejowego we Wiedniu.

Czy c. k. Wysokiemu minsterstwu wiadomem jest, że referent II-go oddziału c. k. dyrekcyi w Krakowie p. Ignacy Wróbel dopuszcza się gwałtu na funkcyonaryuszach kolejowych w ten sposób, że w sprawie rozporządzania przez nich samych ich prywatną własnością robi protokolarne dochodzenia, a mianowicie z tymi funkcyonaryuszami, którzy na fundusz prasowy swego fachowego organu pewne dobrowolne wkładki złożyli. Natomiast w samym Krakowie wymusza się od funkcyonaryuszy wkładki na rzecz istniejącej tamże „Czytelni“ i wkładki te bywają urzędowo z poborów funkcyonaryuszy ściągane? Zdaniem naszem postępowanie p. d-ra Wróbla kwalifikuje się do jednego z owych wypadków, które J. E. pan minister kolejowy potępił publicznie w parlamencie austryackim dnia 14 marca b. r. oświadczając, że pod tym względem wydane zostały odpowiednie zakazy.

Zorganizowani konduktorzy.

Odpowiedzialny redaktor: **Bachowski Wiktor.** Wydawca: **Szczepan Kurowski.** Nowa Drukarnia Jagiellońska w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego.